



Historia opłatka

2021-12-15

„(...) w czasie adwentu z niecierpliwością wyczekujemy przybycia organisty, czy kościelnego z opłatkami. Przez cały listopad wypiekają oni tysiące opłatków, aby nimi obdarzyć wszystkich parafjan, zarówno bogatych, jak ubogich. Najpiękniejszą pszenną mąkę, rozrobioną mlekiem na rzadkie, płynne ciasto, leje się na żelazne formy, w kształcie szczypiec, które następnie zamknięte trzyma się chwilę nad wesoło płonącym ogniem i wyrzuca się z formy gotowy opłatek na obrus na stole, gdzie go zaraz obcinają i składają po kilka i kilkanaście w paczki. Między białe opłatki rozmieszcza się także różnobarwne na »światy«, a także i dla bydła opłatek z listkiem ruty”.

Tak w grudniu 1928 r. pisał Seweryn Udziela, wybitny polski etnograf, twórca, a dziś patron, krakowskiego Muzeum Etnograficznego. Apelował on wówczas na łamach młodzieżowego pisma „Orli Lot” do młodych czytelników, aby przysyłali opłatki na adres redakcji, która mieściła się na Dębnikach przy ul. Barskiej pod numerem 41. Redakcja zaś przekaże je do Muzeum Etnograficznego. Prosił również Seweryn Udziela o ratowanie szczypiec służących do wyrobu opłatków. Wielu bowiem organistów zaczęło zamawiać opłatki w fabrykach, zaś „stare formy wyrzucili do rupieciarni, albo je już zatracili”. A przecież są one cennym zabytkiem. Na przykład w Jurgowie na Spiszu zachowały się szczypce do opłatków pochodzące z 1712 r.!

Znajomy Franciszka Ferdynanda

Trzeba jednak przyznać, że Udziela nie był pierwszym krakowskim znawcą, który zainteresował się opłatkami oraz narzędziami służącymi do ich wyrobu. Trzydzieści lat przed apelem, jaki ukazał się w „Orlim Locie”, wydano w Krakowie niewielką książkę zatytułowaną „Dawne opłatki polskie”. Jej autorem był profesor Jerzy Mycielski, wybitny historyk sztuki, który położył dla Krakowa wielkie zasługi. To dzięki niemu ocalały Krzysztofory i zabudowania obok kościoła św. Idziego. Uratowała je przed zburzeniem interwencja austriackiego następcy tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który miał powody, aby okazać wdzięczność krakowskiemu uczoneму. Otóż to właśnie profesor Mycielski udowodnił, że morgantyczna żona arcyksięcia, hrabianka Chotek, jest spowinowacana z samymi Jagiellonami.

Autor „Dawnych opłatków polskich” ubolewał, że bezpowrotnie znikają stare „opłatkowe” szczypce, a miejsce ich zajmują „nowe, mniej piękne, mniej oryginalne”. Nawet w krakowskim kościele Najświętszej Maryi Panny zamiast starych, zabytkowych, używa się nowych szczypiec i to jeszcze wykonanych całkiem niedawno, bo w 1888 r., przez jakiegoś wiedeńskiego rzemieślnika. Natomiast w Podgórzu, u św. Józefa, mają co prawda starsze, pochodzące z 1838 r. szczypce miejscowego wyrobu, ale są one „niezgrabne, bez cienia dobrego smaku”, jakim odznaczały się XVIII-wieczne dzieła wiejskich lub małomiasteczkowych majstrów.

Muzealny opłatek

Profesor Mycielski wspominał w swojej książce, że pod koniec XIX w. istniała w Krakowie kolekcja opłatków. Do jej powstania przyczynili się „dwaj zasłużeni miłośnicy starego Krakowa i polskich nawet najdrobniejszych zabytków”, czyli profesor Józef Łepkowski, historyk i archeolog, oraz malarz Maksymilian Cercha. Zebrane przez siebie opłatki przekazali do Gabinetu Archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zdaniem profesora Mycielskiego pochodziły one w większości z XIX wieku, choć zdarzały się też starsze, XVIII-wieczne.



Opłatek, który trafił do muzealnej szafy, stawał się eksponatem, narażonym już tylko na zagrożenie ze strony larw mola mącznika, które bywają równie niebezpieczne dla artefaktów zgromadzonych w uniwersyteckich gabinetach archeologicznych, jak i dla prywatnych kolekcji.

Inny był los opłatków, które trafiły w ręce parafian. W krakowskich kamienicach, w mieszkaniach inteligenckich, kupieckich czy rzemieślniczych rodzin po prostu łamano się nimi przed rozpoczęciem wigilijnej wieczerzy. Inaczej było na przedmieściach i po podkrakowskich wsiach. Na Zwierzyńcu, w Bronowicach Dużych i Małych, w Mydlnikach opłatek musiał spełnić więcej funkcji.

Opłatek dla psa i dla kury

Przed wszystkim w paczce przyniesionej przez kościelnego lub organistę – tutaj trzeba zaznaczyć, że o ile na wsi była to postać wszystkim znana, o tyle w mieście trafiali się oszuści podszywający się pod „funkcjonariuszy” parafii – musiały być nie tylko opłatki kolorowe, ale także jeden opłatek nietypowy, nazywany „rutą”. Opisał to dokładnie Włodzimierz Tetmajer w artykule zatytułowanym „Gody i godnie święta czyli Okres świąt Bożego Narodzenia w Krakowskiem”. Tekst ów ukazał się w zeszycie trzecim „Materyałów Antropologiczno-Archeologicznych i Etnograficznych” wydawanych przez Akademię Umiejętności. Dowiadujemy się z niego, że wieczerzę wigilijną w Bronowicach rozpoczynało, jak wszędzie w Polsce, łamanie się opłatkami, które rozdawała domownikom gospodyni. Opłatek przed skonsumowaniem należało zanurzyć w pierwszym wigilijnym daniu, którym na dawnych podkrakowskich wsiach był „groch okrągły, dość rzadko ugotowany, nieco roztarty”.

Oprócz owego „grochu” spożywano jeszcze tylko trzy potrawy, czyli „śliwki i gruszki suszone gotowane, klóski z makiem na miodzie, żur z grzybami”. Z każdego dania musiało coś zostać. Te odrobiny wyskrobane z misek oraz opłatek upieczony z dodatkiem zaszuszonej ruty niesiono do obory „gadžinie”, czyli krowom. Bowiem krowy „dostają wszystko ze stołu”. Tetmajer nie wspominał o dawaniu opłatków innej „żywinie”. Natomiast na stronie krakowskiego Muzeum Etnograficznego można znaleźć tekst autorstwa Katarzyny Piszczkiewicz, z którego dowiemy się, że „psu dawano opłatek »aby się nie wściekł«, kurom »by się dobrze niosły«”.

Kolorowe świąty

Jak czytamy u Tetmajera: „Z opłatków robi się »świat« i u niego wiszącą »kolébkę«. Wiesza się go przed krzyżem z Ukrzyżowanym Chrystusem, t. z. »pasyjką« i uważa, jeśli go do wiosny muchy nie zjedzą, to rok będzie nie dobry”.

Od śmierci Włodzimierza Tetmajera, wybitnego artysty, polityka, publicysty oraz działacza ludowego, doskonale znającego realia podkrakowskiej wsi, wkrótce upłynie sto lat. Świat się zmienił. Tam, gdzie za jego czasów rosło zboże, po II wojnie światowej wyrosły blokowiska i nikt już nie zaczyna wieczerzy wigilijnej od konsumpcji „grochu okrągłego, dość rzadko ugotowanego, nieco roztartego”. Zostały za to opłatki. Prawda, że już tylko śnieżnie białe, a do ich kupienia zachęcają w supermarketach anielskie piękności. Świątów nikt w domu nie robi i to chyba nie tylko z powodu braku kolorowych opłatków. Na szczęście jest w Krakowie kilka sklepów, gdzie można trafić na kolorowe świąty, wystarczy się tylko rozejrzeć po śródmieściu.